



AGNIESZKA WÓJTOWICZ-ZAJĄC

Uniwersytet Śląski w Katowicach
Wydział Filologiczny

Na tropie literatury
[Recenzja książki: Beata Mytych:
*Poetyka i łowy. O idei dawnego polowania
w literaturze polskiej XIX wieku. Wydawnictwo
Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2004]*

Myślistwo i polowania nie stanowią neutralnego tematu badawczego. Zwłaszcza ostatnimi czasy w Polsce, podczas sprawowania urzędu Ministra Ochrony Środowiska przez Jana Szyszkę, zapalonego myśliwego, polowania stały się gorącym tematem politycznym, stale obecnym w debacie publicznej. Dyskusje o etyczności i konieczności polowania wyszły poza stowarzyszenia zajmujące się ekologią i koła łowieckie, często pojawiając się w mediach. Ścierały się ze sobą dwie narracje: z jednej strony „zielona”, wskazująca na zabijanie zwierząt spowodowane do rozrywki, zabawy, a także związana z ochroną przyrody przed rabunkowymi zakusami, wskazująca na nieetyczne i niemoralne zachowania myśliwych, z drugiej – „tradycyjna”, myśliwska, podkreślająca ważność schedy przodków, podszyta biblijnym czynieniem sobie ziemi poddaną, antropocentryczna, stawiająca człowieka-myśliwego na szczycie stworzenia i przyznająca mu prawo do dowolnego gospodarowania i zarządzania zarówno lasami, jak i zamieszkującą je zwierzyną. Zmiany legislacyjne poszerzające prawa myśliwych, nagłaśniane w mediach przypadki okrucieństwa, omyłek (strzelanie do zwierząt gospodarskich, ludzi, polowanie na terenach prywatnych), podejrzanego lobby myśliwskiego wypchnęły z dyskursu narrację o myśliwych jako strażnikach zwierzyny, stawiających pańniki i kontrolujących populację oraz jej kondycję zdrowotną (odstrzał chorych osobników).

W sytuacji owego zaognionego sporu warto sięgnąć po książkę sprzed czterestu lat, poświęconą idei polowania – *Poetykę i łowy. O idei dawnego polowania w literaturze XIX wieku* Beaty Mytych (obecnie Mytych-Forajter), aby spojrzeć na to zjawisko kulturowe z innej perspektywy niż bieżąca i polityczna. W *Poetyce i łowach...* autorka zasadza się na różne kategorie literackiego zwierza. Mało znanych poza kręgiem badaczy literatury XIX wieku hrabiego Brunona Kicińskiego i barona Józefa Weysenhoffa, przez znanych i zasłużonych Aleksandra Fredrę i Wincentego Pola, po prawdziwie „grubego zwierza”, za jakiego wypada uznać Adama Mickiewicza. To, co łączy omawianych pisarzy i ich dzieła, to rozmaicie wyrażane przekonanie o „dawności” polowania. Fredro i Pol byli aktywnymi myśliwymi, a metaforyka związana z łowiectwem odcisnęła piętno na ich języku i twórczości, czego na licznych przykładach dowodzi autorka. Zarazem obaj pisarze przeczuwali koniec pewnej formacji kulturowej związanej z myślistwem. Wraz z modernizacją kraju zmniejszała się powierzchnia lasów i puszczy, zwierzyny także było coraz mniej, choć wciąż polowano, to na coraz „pośledniejsze” gatunki zwierząt. Hrabia Bruno Kiciński docenia kulturową wagę polowania i choć sam nie jest aktywnym myśliwym, z pasją tworzy poezje myśliwskie, mające być przechowalnią tradycji i języka łowieckiego, jako istotnych dla kultury polskiej. Pasjonujący rozdział o Mickiewiczu, skoncentrowany głównie (choć nie wyłącznie) na *Panu Tadeuszu*, zajmuje się zarówno „ostatnim” polowaniem na niedźwiedzia na Litwie, polowaniem, dodajmy, nieudanym, niezgodnym ze sztuką, pełnym błędów, które nie zakończyło się tragedią wyłącznie ze względu na interwencję księdza Robaka. Zarazem to ostatnie, nie do końca udane polowanie stało się, jak zresztą cały *Pan Tadeusz*, wzorcem „dawności”, przyjmowanym bez zastrzeżeń. Ostatnim bohaterem jest Weysenhoff, można powiedzieć, myśliwy nostalgik, obserwujący, jak „nowe” wkrada się w tradycyjne przestrzenie, jednocześnie gloryfikujący łowiecką bliskość z naturą. Co ciekawe, jest to jedyny spośród pisarzy omawianych przez autorkę, u którego pojawia się polowanie „nowego typu”, zwyrodniałe. Dawne polowanie, które kultywował zarówno autor, jak i pozytywni bohaterowie jego twórczości, miało na celu nie tyle upolowanie imponującego okazu, co kontakt z przyrodą, zrozumienie jej tajemnic: „Weysenhoff, tak samo jak Mickiewicz, postrzega łowy jako rodzaj rycerskiej, więc uczciwej, potyczki, z której zwycięzca wynosi nie tyle ciało przeciwnika, ile podlega przemianie spowodowanej silnym doświadczeniem związku z żyjącym światem przyrody” (s. 209). „Dawne” myślistwo nie jest oparte na „filozofii wyzysku i użycia, której konsekwencje to nastawienie na szybki i wysiłku nie wymagający ułówek oraz masowe rzezie hodowanej zwierzyny, np. bażantów czy zajęcy” (s. 210). Szlachetna sztuka myśliwska, z pietyzmem konserwowana w języku i poezji przez Kicińskiego, zamienia się w salonową zabawę w odstrzał specjalnie wypuszczanego ptactwa, gdzie istotą zabawy jest liczba uśmierconych zwierząt. Weysenhoff w swojej twórczości przeciwstawia miasto, miejsce sprzyjające zblazowaniu i „nerwowości”, przestrzeni wiejskiej, związanej z naturą,

krzepkością, zdrowiem, szczerością i tradycją. Rozdział poświęcony Weysenhoffowi zamyka *Poetykę i łowy...*, stanowi zarazem klucz do zmiany w postrzeganiu myślistwa współcześnie.

Niezwykle ciekawy jest wprowadzający *Wstęp w ostępy*, w którym autorka wskazuje na pokrewieństwo między tropiącym myśliwym a badaczem filologiem – każdy z nich wstępuje w ostępy, aby szukać tego, „co już zniknęło w zielonym gąszczu, zostawiając jednak subtelne ślady zapraszające do lektury” (s. 9). Wykorzystując podwójne znaczenie śladów i tropów, w filologii i myślistwie, Beata Mytych-Forajter podąża za Lévinasem, Tischnerem i Derridą, wstępując coraz głębiej w gąszcz tekstów i prowadzących do nich tropów. Wstęp ten, poza popisem erudycyjnym, pokazuje żywotność poetyki i języka myśliwskiego w mówieniu o literaturze (ciekawym przykładem „z ostatniej chwili” może być wypowiedź Magdaleny Tulli, porównującej życie literackie i pracę krytyków z łowami: „Życie literackie to las, po którym chodzą zwierzęta leśne i myśliwi ze strzelbami. I nagle widzę, że oni do mnie celują”¹). Następnie autorka prezentuje (bliskie) związki literatury polskiej z łowiectwem, poczynając od doby staropolskiej. Bliskość łowiectwa i literatury nie polega jednak tylko na tropieniu w gąszczu – myśliwskie gawędy przy ognisku, niejednokrotnie ubarwione (czy wprost – zelgane) o innych łowach, niebezpiecznych zwierzętach, triumfalnych zwycięstwach, trudach tropienia, sprycie i przebiegłości myśliwych, szczególnych przymiotach zwierząt, barwnie opisane, stanowią literacki matecznik. Opowieści łowieckie, jak dowodzi Mytych-Forajter, są też nierozzerwalnie związane z polską literaturą i tożsamością. Jak zaznacza w drugiej części wstępu, już w XIX wieku tradycja ta ulega zapomnieniu i przemianie w skutek zmian cywilizacyjnych, a omawiani w dalszych rozdziałach autorzy na różne sposoby próbują się do tradycji dawnych polowań włączyć lub odnieść. Co jednak mamy zrobić z tym obecnie kłopotliwym pokotem?

Jak zauważa w zakończeniu autorka, „kwestie ekologiczne wywołują oczywiście »wilka z lasu«, a książkę o polowaniach każą traktować z podejrzliwością. Z punktu widzenia współczesnych obyczajów podjęcie tematyki myśliwskiej jest naruszeniem bardzo mrocznego tabu. Nawet jeśli przyjąć, że chodzi tu tylko o tekstowe łowy, mają one tak silne zakorzenienie w rzeczywistości pozaliterackiej, iż nie sposób zapomnieć, że krew to krew, a nie, jak mówią myśliwi – farba” (s. 235–236). Kulturowo oddzieliliśmy się od myśliwskiego dziedzictwa, ułówek nie jest podstawą ani nawet ważną gałęzią gospodarki, w wyniku rabunkowego podejścia do zasobów naturalnych wiele gatunków wyginęło, a licznym grozi wymarcie. Proces zapoczątkowany w XIX wieku w kolejnym stuleciu przyspieszył i zintensyfikował się – rozwój miast i spadek znaczenia wsi, zaawansowanie technologiczne oraz inne czynniki kulturowe sprawiają, że nie tylko my-

¹ Por. M. TULLI, J. DĄBROWSKA: *Jaka piękna iluzja. Magdalena Tulli w rozmowie z Justyną Dąbrowską*. Kraków 2017, s. 83.

ślistwo, ale nawet rzeźnie i ubojnie, choć masowo korzystamy z ich produkcji, są czymś kulturowo obcym. Pokot jest szokujący, bulwersujący, nie do przyjęcia, a myśliwi żądni krwi (jak w powieści Olgi Tokarczuk *Prowadź swój pług przez kości umarłych* z 2009 i w filmie Agnieszki Holland, *Pokot*, na jej podstawie, z 2017 roku). A jednak coś ciągnie myśliwego do lasu, wstydlive skrywany „zew krwi”. *Poetyka i łowy...* pozwala spojrzeć na to kłopotliwe dziedzictwo, szukać jego początków, przyczyn i długiego trwania w kulturze polskiej. Warto podążać w gąszcz tekstów, zastanowić się nad tym, co mówi nam ta „dawność”, „ostatniość” i zarazem długie trwanie, zwłaszcza w języku (nagonka medialna, polowanie na wyprzedażach, tropienie okazji, by wymienić pierwsze z brzegu). Rzeczywistość bywa bardziej skomplikowana niż opowiedzenie się po stronie postsarmackich łowczych z wężem lub neodruidów z kręgu Greenpeace. Autorka, doskonale wyczuwając konflikty, moralne sprzeczności i podejrzliwość, jaką wywołuje podjęta przez nią tematyka, próbuje zwrócić uwagę na mechanizm wyparcia zewu krwi, o którym polowanie przypomina. Nie próbuje dawać prostych odpowiedzi ani usytuować się po żadnej ze stron sporu. Jest to niewątpliwie jedna z zalet książki, wydanej w 2004 roku – pozostaje pytanie, czy dziś taka postawa jest nadal możliwa?